

Prawa własności ratunkiem dla tuńczyka

Autor: Robert P. Murphy

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Michał Żuławiński

W ciągu ostatnich dwóch tygodni na antenie National Public Radio (NPR) pojawiały się wiadomości o katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazł się tuńczyk błękitnopłetwy oraz o kampanii mającej na celu uratowanie zagrożonego gatunku. Restauracje i sieci supermarketów zobowiązały się do wycofania z oferty tej przepysznej ryby, dopóki rząd nie obniży kwot połowowych. Niektórzy rybacy oczywiście sprzeciwiają się takiemu rozwiązaniu, ponieważ pozbawi ich to części środków utrzymania.



Evan Wondolowski
www.theartofe.com

Cała historia jest jedynie kolejną odsłoną konfliktu, który powstaje za każdym razem, gdy rząd swoimi regulacjami stara się rozwiązać problemy wynikające z braku praw własności. Gdyby ludzie *posiadali* kawałki oceanu, wówczas tuńczyk występowałby równie powszechnie jak bydło.

Konflikt

Na początek przywołam cytaty z [wcześniejszej wiadomości](#) podanej przez NPR, abyśmy mieli ogląd sytuacji sprzed zwołanej niedawno konferencji mającej rozwiązać problem:

Paryż: 24 listopada 2010 r.

W związku z rozpoczęciem obrad Międzynarodowej Komisji ds. Ochrony Tuńczyka Atlantyckiego (ICCAT), organizacja ekologiczna WWF nawołuje do ustanowienia przez rządy bardziej restrykcyjnych regulacji dotyczących połowu tego gatunku. Inicjatywę wspierają sieci supermarketów oraz restauracje.

Zdaniem WWF ryba ta, stosowana powszechnie w sushi, jest na krawędzi wyginięcia.

Francuskie sieci supermarketów Carrefour SA i Auchan, francuski gigant branży spożywczej Sodexo oraz brytyjskie sieci restauracji Pret A Manger oraz Moshi Moshi znalazły się na liście firm, które zobowiązały się do wyłączenia ze swojej oferty tuńczyka błękitnopłetwego, dopóki sytuacja nie ulegnie poprawie.

Przedsiębiorstwa wsparły WWF w wywieraniu nacisków na ICCAT, by podjęła ona „natychmiastowe działania” mające na celu uratowanie zagrożonego gatunku żyjącego w wodach Atlantyku i Morza Śródziemnego.

WWF i inne organizacje ekologiczne żądają, aby 48 państw członkowskich ICCAT wstrzymało lub radykalnie ograniczyło połów tuńczyka błękitnopłetwego.

Niektórzy rybacy twierdzą jednak, że takie działanie doprowadziłoby do likwidacji miejsc pracy oraz uderzyłoby w istniejące przedsiębiorstwa, których sytuacja już teraz jest trudna.

Jak się okazało, ICCAT zezwoliła na połów 12 900 ton ryby. Jej zdaniem taki poziom pozwoli „na optymalną odnawialność tuńczyka błękitnopłetwego w latach 2010-2022”. Według komisji „możliwy jest kompromis pomiędzy poszanowaniem zasobów oraz działalnością gospodarczą rybaków”.

Organizacje ekologiczne były skonsternowane i nazwały konferencję „totalną klęską” sprawy tuńczyka. Krytycy wskazywali, że nawet badania naukowe samej ICCAT dowodzą, iż istnieje tylko 70% szans na to, że nowe kwoty połowowe przyczynią się do odnowy gatunku.

Tragedia wspólnego pastwiska

Problem nadmiernego połowu jest rzeczywisty. Nie wiadomo, czy nowa kwota połowowa ustanowiona przez ICCAT przyniesie pożądany efekt. Problem stanowi z resztą to, że rybacy mogą łowić w tempie szybszym od tempa reprodukcji ryb. Ekonomiści nazywają takie zjawisko „tragedią wspólnego pastwiska” — jest to sytuacja, w której jednostka korzysta ze wspólnych zasobów, nie zważając na to, jakie konsekwencje będzie miało jej działanie dla pozostałych jednostek.

Pierwotnie, koncepcję tragedii wspólnego pastwiska przywoływano, analizując hipotetyczne średniowieczne pastwisko, na które każdy pasterz mógł wyprowadzić dowolnie dużo bydła. Nawet gdyby wszyscy widzieli, że wypasa się więcej bydła, niż pastwisko jest w stanie wyżywić, nikt nie miałby interesu w ograniczeniu liczebności swojego stada, ponieważ ruch ten po prostu wykorzystałby ktoś inny, wyprowadzając na pastwisko więcej własnego bydła.

Problem tragedii wspólnego pastwiska został rozwiązany dzięki grodzeniu pól, czyli przyporządkowywaniu praw własności do konkretnych połąci ziemi. Od tej pory pasterz potrzebował *zgody właściciela*, aby móc wypasać swoje zwierzęta na danym pastwisku. Właściciel był zainteresowany maksymalizacją długookresowych korzyści wynikających z posiadania pastwiska i ograniczał wypas do poziomu niższego niż w sytuacji, gdy trawa była dostępna dla wszystkich chętnych na zasadzie: „kto pierwszy, ten lepszy”.

Sprywatyzować ocean

To samo rozumowanie tyczy się zasobów oceanów, w tym i ryb. Problem przełowienia mógłby zostać łatwo rozwiązany, gdyby fragmenty oceanu trafiły w prywatne ręce. O polityce połowowej decydowałiby właściciele „kawałków” oceanu, a nie przedstawiciele 48 państw.

Z pewnością prywatyzacja oceanów niosłaby za sobą trudności natury logistycznej. Gdyby ogradzanie poszczególnych kawałków oceanu za pomocą wielkich sieci okazało się zbyt kosztowne, wówczas ryby mogłyby z łatwością pomiędzy nimi przepływać. Sytuacja byłaby analogiczna do tej na lądzie, gdy nie stosowano jeszcze ogrodzenia z drutu kolczastego.

W takim wypadku jednym z rozwiązań dla przedsiębiorców mogłoby być kupowanie wielu sąsiadujących kawałków oceanu, tak aby jako posiadacze

olbrzymich ilości wody oceanicznej mogli czerpać jak najwięcej korzyści z ograniczania połowów na swoim obszarze.

Być może bardziej sensowne byłoby ustanowienie praw własności do samych stworzeń wodnych, podobnie jak ma to miejsce w przypadku znakowania bydła. W celu śledzenia swojej własności, przedsiębiorcy mogliby używać obroży radiowych (dla waleni i dużych ryb) lub oznaczać ławice mniejszych ryb nieszkodliwą substancją radioaktywną.

Dla kogoś, kto nigdy nie zetknął się z tego rodzaju propozycjami, mogą wydawać się one naciągane. Jednak na ten temat pisze się całkiem sporo, czego przykłady znaleźć można [tutaj](#) lub [tutaj](#).

Rząd kontra rynek

Rządowe przedsiębiorstwa [nie są w stanie przeprowadzić kalkulacji ekonomicznej](#), o czym pisał Ludwig von Mises (pierwotnie w odniesieniu do pełnego socjalizmu). Osiągając przychody na drodze przymusowego opodatkowania, a często także uniemożliwiając konkurencję, przedsiębiorstwa należące do rządu nie mają pojęcia, czy służą swoim „konsumentom” tak skutecznie, jak tylko to możliwe.

Pomijając fundamentalny problem kalkulacji, istnieje jeszcze bardziej przyziemna kwestia bodźców. Urzędnicy państwowi zaangażowani w „ochronę zagrożonych gatunków” nie troszczą się o nie tak, jak czyniliby to prywatni właściciele, którzy sami osiągaliby zyski związane ze wzrostem rynkowej wartości ich własności.

Przykładowo — jeden z afrykańskich rządów mógłby stwierdzić, że jest zobowiązany chronić nosorożce, lecz w gruncie rzeczy: czy urzędnicy rzeczywiście dbaliby o właściwe wydawanie pieniędzy na walkę z kłusownikami? Przypadek nosorożców białych w południowej Afryce pokazuje, że gdy [wprowadzono prawa własności](#) — a zatem zwierzęta nie były już kontrabandą, lecz cenioną własnością — nastąpił zdumiewający wzrost liczebności populacji gatunku.

Rządowe regulacje dotyczące połowów są często ucieleśnieniem nieefektywności i niezamierzonych konsekwencji. Rząd może zezwolić na połowy jedynie w wyznaczonych okresach, w czasie których nie obowiązują jednak żadne reguły. Oczywistym następstwem takiej decyzji byłby zakup przez

przedsiębiorstwa rybackie statków, które w krótkim czasie pozwolą na połów olbrzymich ilości ryb.

Nawet w takim wypadku rezultatem jest marnotrawstwo. Drogie i zaawansowane techniczne statki rybackie będą wykorzystywane tylko przez krótką część roku – w okresie sezonu połowowego.

Wraz z upływem czasu kutry będą coraz lepsze, coraz więcej osób znajdzie zatrudnienie w sektorze rybackim, a rząd zda sobie wreszcie sprawę, że populacja ryb nie przetrwa, nawet przy ograniczonych okresach połowów. Dlatego też użyte zostaną inne środki mające na celu ograniczenie produktywności rybaków. Rząd może na przykład zakazać używania wielkich sieci lub ograniczyć rozmiary statku rybackiego, któremu wolno wypłynąć w morze.

Wszystkie te głupoty w dużym stopniu wyeliminowałyby istnienie własności prywatnej. Podstawowym hamulcem przeciwdziałającym przełowieniu byłaby cena, której właściciel kawałka oceanu żądałby od przedsiębiorstwa rybackiego w zamian za „dzierżawę” swoich wód. Właściciele oceanu nie mieliby żadnego powodu, aby zmuszać swoich klientów do używania nieefektywnych technik lub sprzętu, nie byłoby również arbitralnie wyznaczanych „sezonów” połowowych, z wyjątkiem zbieżnych z naturalnymi cyklami rozwoju gatunków ryb.

Wnioski

Brak wyraźnie sformułowanych praw własności prowadzi do konfliktów między ludźmi. Uciekanie się do rządowych regulacji tylko zaostrza problem, ponieważ przedstawicielom władz tak naprawdę nie leży na sercu interes „społeczeństwa”. Jedynie faktyczna własność może rozwiązać problem przełowienia. Tuńczyk błękitnopłetwy potrzebuje więcej kapitalizmu!